

Klasówka z ruskiego

Są wspomnienia - które wymagają przedawnienia - i dlatego, będą przedstawiane, bo ich autorzy, mają już za sobą te trochę lat od matury. Nie znaczy to, że jest to obligatoryjne! – te „trochę” lat od matury (**choć wymagana jest z bytomskiej budowlanki**) i „przestępstwo”, czy „zbrodnia” ulegająca przedawnieniu. Wal chłopie, czy dziewczyno. Byle byś nie przeklinał/a/-chyba, że cytujesz. I byle, byś nie kłamał/a/. Tylko samocenzura jest tu ważna. Z takich „przestępczych” działań - na ów czas a i z pewnością dzisiejszy - jest opowieść kolegi, który był wychowankiem klasy „E” - pierwszej klasy wychowawczej w Technikum w zawodzie „Technik Prefabrykacji”, prowadzonej przez przyszłego Dyrektora budowlanki, młodego” na tamten czas, nauczyciela zawodu Mariana Ostapczyka. *Rzecz dotyczy nauki języka obcego. Z perspektywy czasu wygląda, że tamten język miał być braterski - czyli wspólny, ten sam dla wszystkich.* Nie sposób jednak zacząć opowieści, by nie wspomnieć faktu, że nasz rocznik (i wokół), zbyt wielu alternatyw nauki języka obcego - nie miał. Tylko ruski i jeszcze w dodatku nazywał się - raczej sowiecki. Jednym z nauczycieli tego języka, była Pani profesor Bandurowska a odbierający naukę, uczniowie - niezbyt skorzy, do przyswajania sobie mowy innych nacji, niż polska. Dlatego stopnie otrzymywane przy odpowiedziach, nie były zbyt pozytywne. Ratunkiem były klasówki - słowotwórczo wychodzi na to, że pisała takie wypracowanie cała klasa. W tym opisywanym przypadku, przedmiotową klasówkę w formie dyktanda, pisało tylko kilka osób. A dlaczego kilka osób?! A nie cała klasa? Jak sama nazwa wskazuje!?

P O W O L I.

Okazało się w rozmowach poklasówkowych, że znowuż nam nie wyszło. Oj, niezbyt zadowolony będzie Wychowawca klasy! No cóż, trzeba będzie zadziałać! Wiadomo było, uczniom tej akurat klasy „E”, że Pani profesor Bandurowska nie zabierała od razu ze sobą zeszytów do klasówek. Zamykała je w swojej szafie. Ileż to roboty, żeby zdolni uczniowie, uczący się wcześniej stolarki w SRB, odkręcili tylną ściankę z papendeklu i doszli do środka z zeszytami do klasówek. Wcześniej, musieli wydobyć od woźnego klucz z sali. Dużą przeszkodą, był także brak w szeroką linię zeszytów do ruskiego. W dodatku 35szt od razu. To, też zostało opanowane. Cała noc przepisywania - w szczególności przez kolegów z internatu (chwała Im za to do dzisiaj) - treści z zeszytu teoretycznie najlepszego rusycysty i..... sukces, bo zeszyty udało się zamknąć z powrotem w ich miejscu przechowywania. Sukces, okazał się być pełny, gdy po około miesiącu czasu od dyktanda, Pani profesor poinformowała uczniów, iż tak bardzo dobrze napisanego dyktanda przez całą klasę, jeszcze nie miała. Z pozoru, można powiedzieć....., że fajnie było. Tylko, nie jednemu z Nas (w przeszłości a i współcześnie) zabrakło kilku słów, by nawet pomagając sobie językiem „migowym” zdobyć to, czy owo w kontaktach, jak by na to nie patrzeć - z obcokrajowcem. Wiadomo, że nie każdy musi czytać Jesenina, czy Puszkina, albo rozumieć słowa piosenek Okudźawy w oryginale, lecz posiadanie umiejętności komunikatywnych w języku obcym, jest warunkiem rozwoju osobistego, ale i równocześnie społeczności w której się obracamy a w sumie rozwoju kraju i Jego postrzegania w świecie. Dobrze, że obecnie młodzi ludzie, lepiej rozumieją potrzebę umiejętności językowych.

I przy tym pozostajmy.